

DORADCY I WIĘŹNIOWIE

BRONISŁAW GEREMEK

W drugiej połowie października 1983 r., po wiadomości o przyznaniu mu Nagrody Nobla, Lech Wałęsa przyjechał do Warszawy¹. Przyjął go abp Bronisław Dąbrowski [sekretarz Konferencji Episkopatu Polski] i w gronie doradców [Solidarności] spędziliśmy z nimi dzień. Przed końcem spotkania zawiadomiono mnie, że arcybiskup chciałby, żeby pewne grono dyskretnie spotkało się po spotkaniu z Wałęsą. Jak się okazało, było to następujące grono: Stanisław Stomma, Andrzej Wielowieyski, Tadeusz Mazowiecki, Jan Olszewski, Wiesław Chrzanowski i ja. Przybyli do nas abp Dąbrowski i ks. Alojzy Orszulik [kierownik Biura Prasowego Episkopatu Polski, członek Komisji Wspólnej episkopatu i rządu].

Arcybiskup przedstawił sprawę. Powiedział mianowicie, że po amnestii lipcowej 1983 r. episkopat złożył rządowi *aide memoire*, w którym wskazał na to, że artykuł 5 ustawy amnestyjnej daje możliwość rozszerzenia rozwiązań amnestyjnych. Memoriał złożony wówczas przez episkopat stwierdzał, że procesy polityczne – proces [czterech działaczy] KOR-u i siedmiu członków kierownictwa Solidarności – miałyby znaczne skutki społeczne i polityczne. Że w ślad za procesami politycznymi poszłoby zaostrzenie atmosfery w kraju. Zatem episkopat występuje o zastosowanie art. 5 do sprawy [czwórki z] KOR-u oraz siódemki z Komisji Krajowej i wypuszczenie jedenastki działaczy Solidarności w ramach ustawy amnestyjnej. W odpowiedzi na memoriał episkopatu gen. Czesław Kiszczak zwrócił się na początku października do abp. Dąbrowskiego o spotkanie i powiedział, że jest upoważniony przez gen. Jaruzelskiego do stwierdzenia, że memoriał episkopatu jest dla rządu interesującym faktem.

W rozmowie między abp. Dąbrowskim a gen. Kiszczakiem sprawą podstawową było to, jakie rozwiązanie można by zastosować, dlatego że rząd wykluczał proste zastosowanie art. 5. Generał Kiszczak poinformował abp. Dąbrowskiego, że rząd jest gotów wyrazić zgodę na wyjazd „jedenastki” za granicę i wówczas na umorzenie śledztwa. W odpowiedzi na pytanie arcybiskupa powiedział, że wyjazd ten mógłby nosić

¹ Relacja Bronisława Geremka złożona Tadeuszowi Kowalikowi 3 VI 1984 r. Tekst według zapisu na taśmie magnetofonowej. W nawiasach kwadratowych uzupełnienia i objaśnienia od redakcji.

charakter okresowy, tzn. zapewniałyby możliwość powrotu do kraju po pewnym czasie. Trudno powiedzieć, jak wcześniej czy jak szybko, ale on sądzi, że pięć lat to by było najlepiej, a wystarczyłyby może trzy lata. Chodzi o to, że w tej chwili wypuszczenie na wolność jedenastki ludzi z Solidarności jest niemożliwe – powiedział – ze względu na naciski sąsiada ze wschodu i sąsiada z południa, jak też ze względu na sytuację wewnętrzną kraju. Wyjazd natomiast w jego przekonaniu rozwiązuje sprawę i powinien także odpowiadać interesowi samej „jedenastki”.

Arcybiskup odpowiedział, że Kościół wyklucza rozwiązanie polegające na banicji. W oświadczeniach episkopatu stwierdzono, iż banicja zaprzecza podstawowym wartościom życia obywatelskiego i Kościół jej nie zaakceptuje. Generał odpowiedział wówczas, że to nie banicja, ale wyjazd okresowy, i rząd liczyłby na to, że Kościół znajdzie takie rozwiązanie, które by zapewniło jedenastu osobom możliwość pobytu za granicą. Arcybiskup rozmowę zakończył stwierdzeniem, że wydaje mu się, iż rozwiązanie wyjazdowe nie jest do zaakceptowania przez episkopat. Wówczas gen. Kiszczak powiedział: księżu arcybiskupie, macie przecież takich mądrych doradców, spróbujcie zastanowić się, jakie rozwiązanie jest możliwe. My jesteśmy otwarci, ale nie wiemy, jakie rozwiązanie można zastosować.

To był punkt wyjścia całego procesu negocjacyjnego w sprawie aresztowanych. A więc: memoriał złożony przez episkopat we wrześniu [1983 r.] i ta pierwsza rozmowa między arcybiskupem a Kiszczakiem, w której punktem wyjścia była właśnie sprawa okresowego wyjazdu za granicę, a jeśli nie, to przedyskutowanie innych możliwości, jakie wchodzi w grę.

To nam arcybiskup przedstawił i zwrócił się o to, żeby zespół, jaki się wówczas spotkał, pod przewodnictwem prof. Stommy spróbował opracować propozycje. Przy czym w tej rozmowie rozwiązanie wyjazdowe nie było odrzucone; było traktowane jako sprawa do rozważenia. Chodziło

mianowicie o to, aby określić możliwości, czy dałoby się rzeczywiście przekonać „jedenastkę”, ażeby dobrowolnie podjęła decyzję okresowego wyjazdu. Powiedział nam także wówczas, że z niektórymi ludźmi z „jedenastki” były prowadzone wstępne rozmowy w sprawie wyjazdu. W tej rozmowie nie padło nazwisko; chodziło o rozmowę z Karolem Modzelewskim, którą przeprowadził ktoś ze środowiska zewnętrznego, tzn. ani z aparatu władzy, ani z Kościoła. I prośba do nas, byśmy się zastanowili nad tym, czy rzeczywiście sami zainteresowani byłiby skłonni taką decyzję podjąć.

To był punkt wyjścia spotkań, które następnie odbywały się co kilka dni. Spotykaliśmy się w Sekretariacie Episkopatu. Były też prowadzone rozmowy z gen. Kiszczakiem. Przy czym jego rozmówcami mieli być ludzie niereprezentujący bezpośrednio Kościoła. Był to mianowicie Stomma, który kilkakrotnie prowadził rozmowy z Kiszczakiem, przedstawiając propozycje zespołu.

Podczas tych wstępnych dyskusji doszliśmy do wniosku, iż najważniejszą sprawą jest wykluczenie rozwiązania wyjazdowego. Jakikolwiek charakter by ono nosiło, byłaby to banicja i – pomijając już zasadnicze oceny – uznaliśmy pragmatycznie, że po prostu nie ma żadnych szans, ażeby „jedenastka” przyjęła rozwiązanie polegające na dobrowolnym wyjeździe za granicę. Mówiliśmy natomiast, że prawo do wyjazdu za granicę jest prawem obywatelskim i jest możliwe, że gdy będą na wolności, wówczas sami taką decyzję podejmą.

Tak zostało to przedstawione gen. Kiszczakowi, a on – nie akceptując [naszego wniosku] – powrócił raz jeszcze (i to kilkakrotnie powracał w rozmowach) do propozycji wyjazdu, mówiąc, że jest to rozwiązanie najlepsze i w gruncie rzeczy jedyne, które – jak sądzi – może uzyskać akceptację. I oświadczył: nie myślcie, że łatwo nam to przyjdzie. Przeciwnie, w pewnych kręgach wewnętrznych jest – jak to ujął – „żądza procesu”. Jesteśmy pod wielką presją – mówił – ażeby procesy się odbyły, bo one coś sfinalizują i ustanowią precedensowe rozwiązanie. Precedensowe w tym sensie, że

zdecydują o niezgodnym z prawem charakterze zarówno KOR-u, jak i ekstremy Solidarności. Taki wyjazd za granicę spotkałby się więc z bardzo dużym oporem. Ale – zapewnił – tu jesteśmy zdecydowani i sądzimy, że to by się nam udało.

W Sekretariacie Episkopatu spotykaliśmy się u Orszulika. Gdy był zakręt w rozmowach lub kiedy coś się zmieniało, przychodził arcybiskup. Referowaliśmy stan naszych dyskusji albo abp Dąbrowski przekazywał informacje, które uważał za ważne dla dalszych działań. I tak w listopadzie, po powrocie z Rzymu, zawiadomił nas, że przekazał pełną informację papieżowi. A papież z zainteresowaniem i nadzieją przyjął fakt prowadzenia tych prac, podkreślił, że skład negocjatorów daje niezbędne gwarancje moralne, jest z tego zadowolony. Prosił także wziąć pod uwagę, że wszelkie rozwiązania, jakie będą przewidywane, powinny mieć na względzie to, by nie nastąpiły podziały wśród jedenastu zainteresowanych.

W naszych wstępnych dyskusjach wystąpiły różnice zdań. Należałem do tych, którzy uważali, że jeżeli dojdzie do rozmów czy negocjacji, to mają one tym większą szansę powodzenia, im szerszego zakresu będą dotyczyć. Uważałem, że powinny one wykroczyć poza sprawę więźniów. Bo można zastanawiać się nad tym, jaką decyzję oni podejmą, ale przecież podjęcie decyzji było tylko w ich rękach. Ale jeżeli traktować sprawę więźniów jako istotną dla klimatu społecznego, to rzeczą ważną byłoby, ażeby rozszerzyć negocjacje. Mówiłem, że to rozszerzenie powinno dotyczyć zasady pluralizmu związkowego. W tych wstępnych dyskusjach nie spotkało się to jednak z poparciem. Uznano, że w tej chwili nie ma żadnych szans na szersze potraktowanie sprawy, zresztą (padały i takie głosy) zastanowić by się należało nad celowością przywrócenia pluralizmu związkowego. Następnie koledzy zlecili mi opracowanie platformy negocjacyjnej oraz procedury negocjacji.

W toku rozmów z gen. Kiszczakiem dyskutowany był także skład zespołu doradczego. Myśmy starali się, żeby nie nastąpiła instytucjonalizacja

tego zespołu. Uważaliśmy, że został on powołany *ad hoc* przez abp. Dąbrowskiego. Natomiast gen. Kiszczak zwracał uwagę, że bardzo niewygodną dla niego okolicznością jest obecność w nim Mazowieckiego i mnie. Owszem, na początku, gdy chodziło o znalezienie rozwiązania, mówił nawet abp. Dąbrowskiemu: macie mądrych doradców i tak wybitnych polityków jak Geremek i Mazowiecki. Ale kiedy już zespół się uformował (Kiszczak słusznie zresztą oceniał, że chociaż broniliśmy się przed instytucjonalizacją, to jednak taka półinstytucjonalizacja następuje), obecność nas dwóch stała się dla niego niewygodna. Wracał zresztą do tego – za chwilę jeszcze o tym wspomnę – kilkakrotnie: bo „moi ludzie” bardzo ich nie lubią...

Platforma negocjacyjna została opracowana w dokumencie, który w ośmiu punktach wykladał zasady negocjacji. A mianowicie:

- przyjmuje się, że we wspólnym interesie władzy i społeczeństwa leży to, by nie doszło do procesów politycznych;

- przyjmuje się, że wyjazd za granicę ludzi pozbawionych wolności, z więzienia, musi nosić charakter banicji i że tego typu rozwiązanie jest nie do zaakceptowania przez episkopat, który jest tu stroną, oraz że miałyby ono zasadnicze i negatywne skutki dla sytuacji w kraju;

- uważamy, że najlepszym rozwiązaniem byłoby natychmiastowe uwolnienie jedenastu zatrzymanych i oczekujących na procesy. Taki akt bezwarunkowego uwolnienia byłby przełamaniem pewnych mechanizmów blokujących stosunki między władzą a społeczeństwem. Gdyby jednak władza uważała za konieczne obwarowanie jakimiś warunkami decyzji o uwolnieniu jedenastu, to wyrażamy przekonanie, że im bardziej ograniczony i wąski będzie charakter tych warunków, tym większa byłaby szansa pozytywnego rozwiązania, to znaczy uzyskania zgody ze strony „jedenastki”;

- należy założyć, że dla decyzji „jedenastki” bardzo ważnym elementem będzie także to, czy rzecz dotyczy tylko ich, czy też dotyczy wszyst-

kich więzionych, a więc zarówno KPN-u², jak i skazanych oraz aresztowanych po 13 grudnia 1981 r.;

- przeprowadzenie negocjacji wymaga ustalenia platformy, która by dotyczyła stanowiska władzy. Jeżeli władza uznałaby za konieczne wprowadzenie jakichkolwiek warunków, to należałoby je określić ściśle i precyzyjnie;

- należałoby stworzyć warunki w miarę możliwości zbliżone do wolności, w których mogliby spotkać się przedstawiciele czy to episkopatu, czy też innych środowisk społecznych, by z „jedenastką” przeprowadzić rozmowy, jak również stworzyć warunki do dyskusji w gronie jedenastu więźniów, podkreślając, że decyzję może podjąć tylko sama „jedenastka”;

- i wreszcie ostatni punkt tego dokumentu przewidywał, że negocjacje będą prowadzone przy zachowaniu całkowitej dyskrecji przez obie strony, bo tego wymaga prowadzenie negocjacji.

Zespół prosił mnie o opracowanie dwóch dokumentów – oprócz tej platformy, czyli tzw. ośmiu punktów, do których potem wracaliśmy, także procedury negocjacji, w której ustalałem, jakie będą kolejne etapy podejmowanych przez nas działań. A mianowicie:

- pierwszy etap – rozmowa z gen. Kiszczakiem, uzyskanie zapewnienia, iż wyklucza się banicję, czyli jakiegokolwiek rozwiązanie polegające na wyjeździe za granicę ludzi przetrzymywanych w więzieniu. Jeżeli uzyska się w tej sprawie zapewnienie, to wówczas przystępuje się do...

- punktu drugiego, mianowicie sprawy uwolnienia innych więźniów politycznych – z KPN-u i Solidarności. Jeżeli uzyska się w pierwszej i drugiej sprawie odpowiedzi ze strony władzy, wówczas prosi się o...

- określenie stanowiska w sprawie zasady, na jakiej nastąpi wypuszczenie na wolność. To znaczy: czy rząd akceptuje propozycję bezwarunko-

wego zwolnienia, czy też domaga się nałożenia pewnych warunków i jak te warunki zostałyby określone. Proces negocjacji wówczas przechodziłby już w stronę „jedenastki”. I tutaj przewidywałem spotkania, jakie mogłyby się odbyć. Najpierw oddzielnie KOR, oddzielnie „siódemka”, potem KOR i „siódemka” [razem], z możliwością dyskusji między sobą, także możliwości dyskusji z rodzinami, z adwokatami i z osobami, do których oni [więźniowie] by się zwrócili.

Na tym etapie rozmów przyjęliśmy, że procedura uzyskania decyzji o zwolnieniu byłaby taka, że do Rady Państwa zwróci się niezależny komitet społeczny złożony z różnych osób, ale rozumiało się samo przez się, że przede wszystkim chodzi o osoby uczestniczące w tym doradczym procederze.

Po przekazaniu tego gen. Kiszczakowi znowu nastąpiło zastrzeżenie dotyczące Mazowieckiego i mnie, ale abp Dąbrowski bardzo zdecydowanie powiedział, że nie widzi możliwości kontynuowania negocjacji przy wyłączeniu tych dwóch osób, że to jest zasadnicza sprawa dla uzyskania powodzenia, i chociaż z oporem, ale zgodę uzyskał. Był natomiast nadal dyskutowany skład komitetu – lista tych osób, które podpisałyby prośbę [do Rady Państwa]. Episkopat życzył sobie takiego rozwiązania. Uważał mianowicie, że sam Kościół nie powinien bezpośrednio angażować się w tę sprawę, że duże ryzyka tu wchodzi. Kościół widział swoją rolę w cieniu, raczej pośredniczącą i wspomagającą. Zresztą przedstawiciele episkopatu nie kryli, że obecność Mazowieckiego i moja wynika z tego, że nie wiadomo, w jaki sposób opinia publiczna odbierze całą inicjatywę. Dlatego właśnie kierownictwo Kościoła tak nalegało na naszą obecność w zespole, także tym, który zostanie publicznie ujawniony.

Taki był zatem scenariusz wyjściowy i perspektywa negocjacji. Jeszcze przed przedstawieniem

² Przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, których proces przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie ciągnął się od 15 VI 1981 do 8 X 1982 r., otrzymali następujące wyroki: Leszek Moczulski – 7 lat więzienia, Tadeusz Stański i Romuald Szeremietiew – po 5 lat, Tadeusz Jandziszak – 2 lata w zawieszaniu. Wyszli na wolność w licu 1984 r. na mocy amnestii (red.).

tych dwóch dokumentów, o których mówiłem, okazało się, że istnieje nie tylko możliwość wystąpienia do szczegółowych rozmów, ale że ze strony władzy istnieje pilna tego potrzeba. Nasiliły się wówczas telefony ze strony Kiszczaka, przy czym ustalił on wówczas także termin, chciał mianowicie, żeby cała sprawa zakończyła się na Boże Narodzenie 1983 r. Rozmowy odbyć się powinny przed świętami Bożego Narodzenia, a wypuszczenie albo na święta, albo w trakcie świąt lub też między świętami a Nowym Rokiem.

Gdy zbliżał się moment właściwych negocjacji, już z uczestnictwem „jedenastki”, Mazowiecki i ja wystąpiliśmy o włączenie do zespołu doradczego przedstawicieli KOR-u na wolności. Po pewnych dyskusjach wewnętrznych – w łonie zespołu i potem w Sekretariacie Episkopatu – uzyskaliśmy zgodę. Zwróciliśmy się wtedy do Jana Kielanowskiego o spotkanie. Zespół w zgodzie z arcybiskupem wydelegował na nie trzy osoby: Mazowieckiego, Olszewskiego i mnie. U Kielanowskiego zjawilo się wówczas kilka osób, a mianowicie Jan Józef Lipski, Józef Rybicki i Maria Wosiek, którym przedstawiliśmy stan sprawy, perspektywę i szanse jej załatwienia. Spotkało się to ze strony KOR-u z pozytywnym przyjęciem. Inicjatywa została podjęta i następnie osoby te zostały włączone do spotkań, które się odbywały w Sekretariacie Episkopatu. Kielanowski uczestniczył [w nich] do swojego wyjazdu do Anglii. Stały skład przedstawicieli KOR-u w zespole [negocjacyjnym] już do końca prac to Józef Rybicki, Maria Wosiek i Jan Józef Lipski.

Rozmowę w MSW przeprowadzili następnie Stomma, Chrzanowski i ks. Orszulik. Ksiądz Orszulik zaznaczył, że uczestniczy nie jako przedstawiciel episkopatu, a – jak mówił – wyłącznie jako kierowca, rozmowy zaś prowadzą przedstawiciele zespołu negocjacyjnego. Generał Kiszczak tym razem nie był sam, jak za poprzednich rozmów; obecni byli także jego prawnicy i dyrektorzy departamentów. Została mu przedstawiona nasza ośmiopunktowa „platforma negocjacyjna”. On najpierw przyjął ją bardzo negatywnie. Przeczytał

i powiedział: my tego nie akceptujemy. Rząd na ten dokument udzieli odpowiedzi na piśmie i sformułuje w niej własne stanowisko.

W naszym zespole była wokół tego duża dyskusja. Ja uważałem, że dobrze, że na piśmie, bo trzeba uzyskać jasne sformułowanie stanowisk obu stron. Ze względu na to m.in., że Kiszczak w rozmowach [niby] akceptował zasadę, że nie będzie się ludzi wysyłać za granicę, ale ustawicznie pod koniec rozmowy powracał do tego: a jednak spróbujcie ich przekonać, to jest najlepsze rozwiązanie. Uważałem więc, że skoro na takim grzaskim terenie się poruszamy, to jest rzeczą ważną, żeby wyjaśnić sobie sprawy podstawowe, bo od tego w ogóle zależy szansa.

Bardzo źle zatem został początkowo oceniony nasz dokument. Wyglądało na to, że rokowania są zerwane. I nagle telefon: przyjęte! To już był grudzień. Wszystkie punkty zostały zaakceptowane, terminy określone. Przystąpiliśmy do przygotowania naszych rozmów [z więźniami] i zaczęliśmy się zastanawiać. Stanowisko rządu, w którym byłaby mowa o warunkach [uwolnienia], nie powstało, raczej gen. Kiszczak mówił, że władza opracuje wszystkie dokumenty, a więc tzw. list intelektualistów, który miał być podstawą uwolnienia, i deklarację, którą mieliby podpisać więźniowie. Myślimy się w tej sprawie nie wypowiedzieli, uważając, że [przede wszystkim] trzeba uzyskać możliwość kontaktu z „jedenastką”. Uznaliśmy natomiast, że nie ma możliwości tak szybkiego załatwienia sprawy, jak by życzył sobie gen. Kiszczak. Że zatem nie uda się to na święta, że to się troszkę jednak przeciągnie po świętach Bożego Narodzenia; rozmowy były ustalone na dni poświęczone, przed Nowym Rokiem.

W pierwszy dzień świąt gen. Kiszczak zadzwonił do prof. Stommy i powiedział, że w związku z niedyskrecją ze strony Kościoła cała sprawa musi w tej chwili ulec zawieszeniu. Jaką niedyskrecją? Otóż okazało się, że z jednej strony prymas [Józef Glemp], z drugiej strony abp Dąbrowski w kazaniach na Boże Narodzenie powiedzieli, że

spodziewają się uwolnienia więźniów. Rzecz nabrała charakteru publicznego, prasa zagraniczna o tym napisała. Zresztą już przedtem BBC podało nawet skład naszego zespołu, niedokładny, ale wskazujący na to, że coś jednak mieli, najprawdopodobniej z przecieków watykańskich, bo w kraju była duża szczelność, informacje się nie rozchodziły. Powstało oczekiwanie, że więźniowie na pewno wyjdą. Zresztą w środowisku episkopatu było takie nastawienie, niemal nastroj pewności, że tę sprawę mamy już załatwioną. I stąd wziął się ten pośpiech: kto pierwszy o tym powie. Stomma zapytał, czy to oznacza, że mamy wrócić do tej sprawy po pewnym czasie. Kiszczak odpowiedział: nie!, co w zasadzie oznaczało, że niestety ta możliwość odpadła. Użył sformułowania „zawieszamy”, ale poproszony o wyjaśnienie powiedział, że w zasadzie ta możliwość jest anulowana.

5 stycznia 1984 r. odbyło się spotkanie prymasa Glempa z gen. Jaruzelskim. Prymas zapytał, co będzie dalej ze sprawą uwięzionych. Przypomniawszy stanowisko episkopatu i powiedział, że nie widzi pozytywnych skutków procesów politycznych. Przeciwnie, uważa, że jeżeli władza zdecyduje się na procesy polityczne, to konsekwencje i dla kraju, i dla władzy będą poważne. Generał odpowiedział: w tej chwili nie możemy pozwolić sobie na to, by wypuścić przywódców ekstremy na wolność, a oni żeby nadal prowadzili działalność antypaństwową. Na pytanie prymasa, co te słowa oznaczają, odpowiedział: no, gdyby powstała szansa, że przez pewien czas nie będą prowadzić antypaństwowej działalności – musieliby taką deklarację podpisać – to wówczas moglibyśmy sprawę rozważyć.

W tej sytuacji arcybiskup zwołał nas ponownie. Przedstawił nam rezultat [rozmowy Glempa z Jaruzelskim] i dodał, że rozmawiał z gen. Kiszczakiem. Kiszczak powiedział, że jedyna możliwość, jaką widzi w tej chwili, to wyjazd zagraniczny i liczy na to, że Kościół w tej sprawie pomoże. Arcybiskup wówczas przeczytał mu zdanie z notatki prymasa po rozmowie z gen. Jaruzelskim. Kiszczak powiedział: no tak, jeżeli tak to zostało

ustalone, to dobrze, możemy zatem rozważyć także drugie rozwiązanie.

W styczniu, o ile pamiętam, prymas był w Rzymie. Po powrocie chyba na lotnisku powiedział coś o tym, że Watykan byłby gotów przyjąć „jedenastu” na stypendia w uniwersytetach papieskich. I prasa zagraniczna o tym pisała, zdaje się „Le Figaro”, że właśnie wszyscy oni otrzymają stypendia Watykanu.

Przystąpiliśmy zatem ponownie do rozmów i opracowania stanowisk. Na spotkaniu 21 stycznia, po dyskusji, w następujący sposób określiliśmy stan sprawy (także zresztą jako informację dla Rady Głównej episkopatu, która miała się za kilka dni zebrać i o to zapytywała). Uznaliśmy wówczas, że stanowisko wyłożone w ośmiopunktowej notatce zostaje bez zmian. Wyjściowym założeniem pozostaje stwierdzenie, że procesy polityczne [czterech członków] KOR-u i siedmiu członków Komisji Krajowej Solidarności nie leżą w interesie kraju. Formuła „zaniechania działalności antypaństwowej” (jest to cytat z protokołu ze spotkania prymasa z Jaruzelskim) jako warunek uwolnienia może stanowić punkt wyjścia do negocjacji. Dalej: dla określenia stanu sprawy konieczne jest poznanie intencji władz i stanowiska uwięzionych. Wymaga to uzyskania odpowiedzi ze strony państwowej na trzy pytania:

– Czy jest zgoda na wycofanie obowiązku wyjazdu za granicę jako warunku uwolnienia?

– Jakie ograniczenia praw jedenastu uwięzionych władze uważają za warunek uwolnienia? (Lista powinna być enumeratywna i określać czas obowiązywania).

– W jaki sposób władze umożliwią kontakty z „jedenastką” poza terenem więzienia (bo to postulowaliśmy)?

Jednocześnie zwróciliśmy się do Rady Głównej z takim oto stanowiskiem. Doświadczenia dotychczasowych rozmów sugerują, że jeżeli jest szansa na uwolnienie „jedenastki”, to najwłaściwszą formą będzie bezpośrednie wystąpienie Kościoła: księdza prymasa lub episkopatu. Zadaniem zespo-

łu doradczego jest określenie możliwości godnego rozwiązania sprawy po poznaniu intencji władz oraz stanowiska uwięzionych.

Nastąpiła zatem zmiana strategii. Zamiast wystąpienia intelektualistów lub przedstawicieli środowisk społecznych uznaliśmy, że musi wystąpić Kościół. Bo okazało się właśnie, że w rozmowach takich [jak dotychczas] ustawicznie robimy krok do przodu, dwa do tyłu. Gdy zaś przedstawiciel hierarchii Kościoła spotyka się bezpośrednio [z przedstawicielem władzy], wytwarza się relacja zobowiązania. Od początku zresztą, od wstępnych rozmów naszego zespołu, pogląd taki prezentował Chrzanowski, który uważał, że sprawę może załatwić tylko Kościół, nie da się jej załatwić poza Kościołem. Tym razem stanowisko to, przekazane prymasowi i Radzie Głównej [Episkopatu Polski], uzyskało akceptację prymasa i następnie Rady Głównej. Zatem inicjatywa w tej sprawie wyjdzie niejako ze strony prymasa, prymas zwróci się do Rady Państwa i prymas będzie stroną [starań o uwolnienie więźniów politycznych].

Powiedzieliśmy także, że trzeba, aby Kościół określił swój stosunek do wyjazdu zagranicznego [„jedenastki”] w związku z plotkami o stypendiach watykańskich. Ujęliśmy to następująco. Należy uczynić wszystko, by nie powstało wrażenie, że Kościół uczestniczy w naciskach na uwięzionych w celu uzyskania ich zgody na wyjazd za granicę. Tylko sami zainteresowani mogliby podjąć taką decyzję jako ludzie wolni. Episkopat zaś gotów byłby w takim wypadku udzielić im pomocy w realizacji tej decyzji. Stanowisko Episkopatu Polski spotkało się ze zrozumieniem Stolicy Apostolskiej, która gotowa jest okazać pomoc w zapewnieniu warunków do nauki lub leczenia w czasie okresowego pobytu za granicą, jeżeli takie byłoby życzenie kogoś z uwolnionych jedenastu działaczy. W ten sposób dawaliśmy wykładnię czy interpretację nie zawsze szczęśliwych poprzednich oświadczeń, które prymas składał w sprawie możliwości wyjazdu [więźniów] na stypendia watykańskie.

Rozmowy trwały. Przystąpiliśmy już do formułowania dokumentów: listu, jaki miałby wystosować prymas do Rady Państwa, odpowiedzi Rady Państwa do prymasa i deklaracji, jaką mieliby podpisać uwięzieni działacze. Rokowania te były długie, nie zawsze szczęśliwe. Projekty wszystkich [tych] dokumentów – zawsze jest to niedobra sytuacja – sformułowała strona rządowa. Było to zrozumiałe w odniesieniu do projektu listu Rady Państwa. Trzeba było jednak wywalczyć zmianę formuły listu prymasa. Główny problem powstał jednak wokół deklaracji, jaką mieliby podpisać sami zainteresowani. My zajęliśmy stanowisko, że nie możemy zwracać się do uwięzionych o podpisanie jakiegokolwiek deklaracji lojalności. Byliśmy przekonani, że takiej deklaracji oni nie podpiszą. Trzeba było szukać jakiegoś rozwiązania, które by pozwoliło obejść ten problem. Rozwiązanie, które zaproponowaliśmy, to był ich list do prymasa. W wystąpieniu prymasa padłyby słowa, że władza domaga się od nich pewnych zobowiązań. Oni – w odpowiedzi do prymasa – podjęliby zobowiązanie dotrzymania warunków nałożonych przez władze. Nie zwracaliby się z tym jednak bezpośrednio do władz.

Pod nieobecność abp. Dąbrowskiego i ks. Orszulika w rozmowach z gen. Kiszczakiem występował Stomma. Generał przekazał mu projekt deklaracji, którą mieliby podpisać amnestionowani. Projekt ten przewidywał, że na okres pięciu lat wyrzekają się oni wszelkich form działalności politycznej. Przy czym sformułowania, które tam padały, bardzo szeroko ujmowały tę działalność, dlatego że wymieniały zarówno wszelkiego typu zebrania i spotkania, jak i zachowania [własne] i wpływ na zachowania innych. Uznaliśmy, że pod znakiem zapytania stawałoby to nawet opiekę rodzicielską. Równie istotne było, że w pierwszej części deklaracji znalazło się sformułowanie o „przyznaniu się do winy” zarzucanej im aktami oskarżenia i przyrzeczenie, że nie popełnią więcej takich przewinień. W gruncie rzeczy była to próba uzyskania co najmniej tyle, jeśli nie więcej, ile

można by osiągnąć dzięki procesowi, nie płacąc jednak moralnych i społecznych kosztów wytoczenia procesu. Oceniliśmy wówczas, że ten projekt deklaracji nie stwarza podstawy do dalszej dyskusji. W tej sytuacji byłoby niewłaściwe, żebyśmy sformułowali kontrpropozycję, ze względu na to, że tak sformułowana propozycja określała intencje władz na takim poziomie, na którym w naszym przekonaniu nie było możliwości negocjacyjnych.

Zespół tym razem był całkowicie zgodny i jednolicie odrzucił nie tylko tę deklarację, ale stwierdził także, że nie ma możliwości dalszych negocjacji. Uznał, że negocjacje zostały mocą faktu zakończone. Spotkało się to z pewnym zdziwieniem, a nawet niezadowoleniem w środowisku episkopatu. Nie do końca zostały zrozumiane nasze intencje. My zaś uznaliśmy, że gdyby na tym poziomie miałyby toczyć się dyskusja, to nie daje ona szans na osiągnięcie rozsądnego wyniku. No a poza tym, że zerwanie negocjacji jest niekiedy formą negocjacji.

I rzeczywiście, wkrótce ze strony władz nastąpiło wycofanie tego dokumentu i zapytanie o formułę, jaką nasz zespół proponuje dla dalszych negocjacji. Odpowiedzieliśmy, że cel, jaki sobie stawiamy (tzn. uwolnienie „jedenastki” i zapowiedź dalszych kroków zmierzających do likwidacji problemu więźniów politycznych), będzie można osiągnąć przez danie państwu gwarancji, że obecni więźniowie przez pewien czas nie będą prowadzić publicznej działalności politycznej. Zaproponowaliśmy, żeby ksiądz prymas wystosował apel skierowany jednocześnie do władz – o uwolnienie więzionych za przekonania oraz do przyszłych amnestionowanych – o to, aby ze względu na trudną sytuację polityczną kraju przyjęli warunek powstrzymania się od publicznej działalności politycznej w okresie wychodzenia z kryzysu polityczno-gospodarczego – do końca 1985 r. W odpowiedzi osoby zainteresowane miałyby przekazać prymasowi pismo z podziękowaniem za inicjatywę i zobowiązaniem do przestrzegania wezwania zawartego w apelu. Prymas o tych deklaracjach po-

informuje władze, a te zastosują wówczas art. 5 ustawy o amnestii. Wtedy mówiliśmy o jednym apelu prymasa, potem doszliśmy do wniosku, że powinny być dwa oddzielne: jeden do władz, drugi do uwięzionych. Ani jeden, ani drugi nie zostałyby na razie upublicznione – do momentu, w którym zapadną [pozytywne] decyzje. Wówczas podejmie się odpowiednie kroki, aby dokumenty te nabrały charakteru publicznego. Najprawdopodobniej Rada Państwa życzyła sobie, ażeby stały się one znane publicznie, dlatego że decyzja o zastosowaniu art. 5 miała być motywowana szczególnymi okolicznościami, które były przewidziane w tymże art. 5 ustawy amnestyjnej.

Przyjęliśmy też, że apel prymasa poprzedzi wymiana pism pomiędzy Sekretariatem Episkopatu i gen. Kiszczakiem lub innym organem przez niego wskazanym, po to, aby uzyskać pisemne gwarancje. Następnie zaś – spotkania z „jedenastką”. Uważaliśmy, że należy ściśle określić pojęcie „publicznej działalności politycznej”. Nasi prawnicy proponowali, by obejmowało ono powstrzymanie się od organizowania i uczestniczenia w zgromadzeniach o charakterze politycznym, zaniechanie publikowania lub rozpowszechniania w kraju i za granicą opracowań własnego autorstwa o charakterze politycznym, powstrzymanie się od udzielania wywiadów prasowych, radiowych i telewizyjnych w kraju i za granicą zawierających opinie na tematy polityczne czy też o charakterze politycznym. Odrzuciliśmy natomiast możliwość składania jakiegokolwiek deklaracji lojalności przez więźniów, uważaliśmy, że jedynie możliwy jest ich list do prymasa, o czym już wspominałem. Stwierdziliśmy dalej, że niemożliwe jest zaakceptowanie pięcioletniego okresu ograniczenia praw obywatelskich, zwracając uwagę na to, że nie ma on żadnej prawnej podstawy. Zaproponowaliśmy wreszcie, by zespoły przygotowały szczegółowe dokumenty techniczne, tzn. projekty dokumentów. Postanowiliśmy też (mimo pewnych nieporozumień w zespole, a także w stosunkach z przedstawicielami episkopatu) podtrzymać zdanie, że

jeżeli deklaracja lojalności byłaby uznana za warunek uwolnienia więźniów, to kontynuowanie rozmów w obecnym czasie nie jest celowe. Równało się to stwierdzeniu, że albo nasze stanowisko zostanie przyjęte, albo koniec negocjacji.

Po krótkim czasie władze przyjęły tę formułę. Kontakty stale odbywały się pomiędzy gen. Kiszczakiem a abp. Dąbrowskim i ks. Orszulikiem (raczej ks. Orszulikiem, gdyż arcybiskup często był nieobecny). Następnie powołano zespół, taki roboczy, który miał dyskutować treść dokumentów i sprawy techniczne. Ze strony MSW w skład tego zespołu wchodziły 2–3 osoby, z płk. [Zbigniewem] Pudyszem, dyrektorem Biura Śledczego MSW, a z naszej strony Wiesław Chrzanowski, Jan Olszewski i ks. Alojzy Orszulik. Opracowane zostały propozycje listu prymasa do Rady Państwa, odpowiedzi Rady Państwa do prymasa, listu prymasa do uwięzionych, odpowiedzi uwięzionych do prymasa. Teksty tych listów były jeszcze przedmiotem sporej kontrowersji w łonie naszego zespołu. Uznaliśmy za bardzo nieszczęśliwe rozwiązanie, że pierwszy projekt sformułowany został przez MSW, bo piętno [resortu] pozostało na dokumentach. Bardzo podzielone były zdania co do listu, jaki prymas miał skierować do uwięzionych. Powiedziano nam, że nie ma możliwości, ażeby list ten uległ zmianie, ponieważ dokumenty zostały parafowane. Zażądaliśmy jednak zmiany, warunkując tym dalsze prowadzenie sprawy.

Rzecz została przekazana prymasowi, a on przyjął Chrzanowskiego, Olszewskiego i ks. Orszulika, którzy przedstawili mu kontrowersję, do której doszło w zespole. I orzekł: jeżeli panowie Geremek i Mazowiecki mówią, że zmiany [w liście prymasa] są konieczne, to oni wiedzą lepiej, jaki jest stan umysłów „jedenastki”. I jak mi mówiono, polecił wprowadzić zmiany niezależnie od tego, jakie miałyby to konsekwencje. Rzeczywiście rozpoczęły się przetargi. Ksiądz Orszulik natychmiast po naszych dyskusjach odebrał telefon z MSW, że żadne zmiany nie wchodzi w grę, bo dokumenty zostały parafowane. Prymas odpowiedział, że

nie podpisze żadnego innego dokumentu, czyli że zmiany muszą zostać wprowadzone.

W końcu marca [1984 r.] na wniosek Kiszczaka zespół do przeprowadzenia rozmów [z więźniami] powiększył się o kilka osób. Generał wyraził zgodę na mój udział i Mazowieckiego. Sam zaproponował, żeby do rozmów zaprosić jeszcze może mec. Anielę Steinsbergową, ks. Jana Ziębę, prof. Edwarda Lipińskiego i prof. Aleksandra Gieysztorę. Ostatecznie grupa KOR-u [w zespole negocjatorów], która dotychczas liczyła trzy osoby [Wosiek, Lipski, Rybicki], powiększyła się o dwie nowe: Steinsbergową i Ziębę. Następnie ustalono skład zespołów i sekwencję rozmów z więźniami. Na początek oddzielne spotkania negocjatorów z KOR-u z czterema więzionymi korowcami oraz reszty zespołu i Gieysztorę z siódmką członków Komisji Krajowej. Na ostatnim etapie przygotowań, poczynając od pierwszych dni kwietnia, nastąpiła ogromna dynamizacja sprawy. Codzienne spotkania, co dzień coś się działo.

Gdy już zebraliśmy się, zgodnie z ustaleniami, do wyjazdu na spotkania (miejsca nie podano nam uprzednio), zapytaliśmy, czy arcybiskup otrzymał odpowiedź gen. Kiszczaka na swój list. Według ustaleń miała ona zostać udzielona niezwłocznie, czyli przed dwoma tygodniami. Odpowiedź nie nadeszła. Odmówiliśmy więc pójścia do więźniów, dopóki nie będzie odpowiedzi ze strony gen. Kiszczaka. Siedzieliśmy cały dzień, czekając na wyjazd. Płk Pudysz namawiał: „motory cały czas się grzeją”. W pewnym momencie powiedział nawet, że więźniowie już zostali przewiezieni [na miejsce spotkania], więc jak to – my nie przyjedziemy, gdy oni tam są i czekają. W końcu musiał uznać, że odkładamy wyjazd. List został doręczony następnego dnia i wtedy pojechaliśmy w takim składzie, jaki był przewidziany.

Spotkania odbywały się w dwóch domach, oddzielnie. Zespół „siódemki” w Chylicach, zespół KOR-u pod Otwockiem. Uczestniczyłem w rozmowie z „siódmką” przez cały ten dzień. Na miejscu dowiedzieliśmy się, że nie będzie [Mariana]

Jurczyka. Trzy dni wcześniej został zawieszony do kliniki kardiologicznej w Aninie i lekarze nie pozwalają mu opuścić szpitala. W związku z tym ustaliliśmy, że wydelegujemy swoich przedstawicieli, którzy pojadą do kliniki i tam z Jurczykiem porozmawiają. Mieliśmy ze sobą dokumentację. Składały się na nią projekty wszystkich pism i notatki o etapach poprzednich działań. Przyjęliśmy, że przedstawiamy cały przebieg pertraktacji, jak się rozwijały. Powiemy, jakie były żądania strony rządowej, a jakie są w tej chwili, oraz stanowisko episkopatu. I że propozycje dokumentów nie mają charakteru dyskusyjnego, tzn. że ich treści nie można zmienić, jest ostateczna. A także, że w ramach pertraktacji między Kościołem a władzami sprawa uwolnienia wszystkich innych więźniów politycznych będzie dalej rozważana, ale w tej sprawie – uznajemy – istnieje dostateczna podstawa, by zakładać, że władze – przynajmniej w tej chwili – mają intencję dotrzymać słowa.

Rozmowy, jakie prowadziliśmy, i projekty pism przewidywały, że na mocy art. 5 ustawy amnestyjnej zostaną wypuszczeni wszyscy ci, którzy byli skazani lub oskarżeni o czyny dokonane przed 22 lipca 1983 r., zaś wszyscy pozostali, zarówno skazani, jak i zatrzymani, zostaliby objęci [nową] amnestią w związku z czterdziestolecie PRL-u. W projekcie pisma Rady Państwa, który przedstawiliśmy, plan ten nie mógł być jednoznacznie wyjawiony, ponieważ musieliśmy się liczyć z tym, że pismo to może zostać opublikowane przed 22 lipca 1984 r. No a nie można zapowiedzieć amnestii, żadna władza tego nie robi, bo po takiej zapowiedzi nastąpiłby okres całkowitej bezkarności. W projekcie odpowiedzi Rady Państwa znalazło się więc takie sformułowanie, że czterdziestolecie PRL daje dobrą okazję do uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, do czego przesłankę stanowi załatwienie sprawy „jedenastki”...

Pojechaliśmy zatem, obie grupy. Spotkanie z „siódemką”. Całodzienne. Przyjęliśmy zasadę, że nie będziemy [naszych rozmówców] przekonywać. Pierwsze spotkanie to jest etap informacyjny: przedstawiamy dokumenty. Oni – żeby się zastanowili. A następnie mamy stworzyć warunki do wewnętrznej dyskusji. Byliśmy świadomi, że jesteśmy „słuchani” i w zasadzie nikt tego nie skrywał. Minister Kiszczak we wcześniejszych rozmowach mówił (na śmiechu): przyrzekam, że tylko ja sam będę słuchał tych taśm. Nie dopuszczaliśmy w ogóle takiej możliwości, żeby nie było podsłuchu. Proponowaliśmy, żeby odbyć te spotkania na wolności albo choćby na chwilowej przepustce. Kiszczak odpowiedział, że po eksperymencie z Janem Lityńskim³ on nie ma żadnej możliwości udzielenia przepustek. Jedyne, co możliwe, to taka półwolnościowa forma, ale całkowicie strzeżona. Pozornie zupełny spokój, ale wille, w których odbywaliśmy spotkania, były otoczone jak twierdze. Kilkudziesięciu ludzi z bronią, stan mobilizacji, wyciszenie okolicy. Zajmował się tym, zdaje się, BOR. To dlatego, że wyjście poza teren aresztu wiązało się z oddaleniem się więźniów poza jurysdykcję resortu sprawiedliwości i wejściem w *no man's land*; nie było to bardzo prawnie umocowane...

Tak więc umówiliśmy się, że na pierwszym etapie nie będzie namawiania. Wyłącznie poinformowanie. Z podkreśleniem, że decyzja jest w rękach więźniów. I po to, żeby nie wywierać na nich presji, postanowiliśmy rozmawiać dwóch na dwóch lub dwóch na jednego. Dwóch z naszego grona i jeden albo dwóch spośród więźniów. Na miejscu okazało się to nie całkiem możliwe do przeprowadzenia, ponieważ tylko jeden pokój został przygotowany – ma się rozumieć, „przygotowany mikrofonowo”. Dopiero potem, już po rozpoczęciu spotkania, przygotowano (oczywiście

³ Jan Lityński, internowany 13 XII 1981 r., w czerwcu 1983 r. wyszedł na przepustkę i nie powrócił do więzienia; włączył się do działalności podziemia solidarnościowego (red.).

„mikrofonowo” przygotowano) jeszcze jeden. W związku z tym spotkanie odbyło się jakby na dwie tury, ale staraliśmy się swego postanowienia dotrzymać.

Więźniowie byli niezwykle zdziwieni, zaskoczeni. Zabrano ich w więziennych ubiorach. Powiedzieli im tylko rano, żeby się ogolili. A niektórym nawet tego nie powiedziano, tylko wzięto ich ze spaceru. Nikt nic nie wiedział. Karol [Modzelewski] też nie wiedział, nikt z nich nie wiedział o sprawie. Byli niezwykle zaskoczeni i równie serdeczni w stosunku do nas. Wtedy właśnie (tak potem przekazywano) nastąpiło to powiedzenie [Jana] Rulewskiego, który wszedł i zawołał: Chryste Panie, chyba rząd się zmienik! Wygląda mi to na rząd tymczasowy. Powiedział to, patrząc na naszą dziesiątkę.

Rozmowy były długie, my przynieśliśmy trochę jedzenia, trochę nam tam dano jeść. Nastrój był bardzo serdeczny. Prosiłiśmy rozmówców, żeby nie wypowiadali swoich sądów i swoich decyzji, także ze względu na mikrofony... Chcieliśmy, żeby nie ujawniły się różnice zdań, żeby nie można było ich podzielić. No, ale nie wszyscy wytrzymali.

Karol był najbardziej powściągliwy, chłodny i niezajmujący stanowiska. Odbyliśmy z nim także, Gieysztor i ja, blisko godzinną rozmowę o dokumentach średniowiecznych i ich datacji⁴. Przy czym to nie Gieysztor i nie ja zainicjowaliśmy rozmowę na temat mediewistyczny. Karol i Gieysztor zobaczyli się po raz pierwszy od bardzo dawna, od czasu internowania, i mieli sobie mnóstwo do powiedzenia.

Po tej długiej, całodzienniej rozmowie i dyskusji pojawiły się pewne elementy decyzji (jak to zwykle bywa w takich dyskusjach): negatywne, pozytywne, różne zapytania, pewne uzależnienia. Seweryn Jaworski mówił, że dla niego podstawowa jest decyzja Zbigniewa Bujaka. Inni też dopytywali się o stanowisko Wałęsy i stanowisko Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej Solidarności.

Poprzednio nie wspominałem jeszcze o jednym, że mianowicie w przeddzień spotkania z więźniami został do Warszawy sprowadzony – nie, dwa dni przedtem – Lech Wałęsa, któremu po raz pierwszy przedstawiono całość sprawy. (Zagraniczne plotki prasowe głosiły potem, że przyjechał, aby spotkać się z Kiszczakiem). Na życzenie strony kościelnej Lech skierował do prymasa list. I dopiero gdy Wałęsa napisał już ten list, zawiadomiono Mazowieckiego i mnie, że on na nas czeka. Przyjechaliśmy, gdy list był już podpisany.

Napisał w nim, że zapoznał się z kompletem dokumentów uzgodnionych pomiędzy sekretarzem episkopatu i ministrem spraw wewnętrznych w sprawie „jedenastki” i stwierdził: całkowicie mnie to zadowala, jestem gotów popierać podjętą przez Waszą Eminencję inicjatywę, tak aby została szczęśliwie sfinalizowana. Jestem zadowolony z tego etapu, ponieważ działacze, ci z Solidarności, z KOR-u i KPN-u, odzyskują wolność i możliwość powrotu do normalnego życia i pracy. Uważam, że pozostaje do rozwiązania problem pluralizmu organizacji społecznych i zawodowych. Te cele stoją przed nami. Należy do nich dążyć metodami roztroprnymi, właściwymi, zgodnymi z katolicką nauką społeczną.

W takim sformułowaniu list został dołączony do dokumentów, które posiadaliśmy i które miały służyć przekonywaniu [więźniów]. Poparłem fakt wystosowania tego listu i jego treść. Zwłaszcza za istotne uznałem to, że Wałęsa sprawę pluralizmu związkowego wprowadził w nim jako tę następną [do załatwienia], otwartą już w tej chwili. Uważałem tylko, że listem tym nie należy posługiwać się na obecnym etapie rozmów ze względu na to, że nie należało angażować Wałęsy, póki nieznana jest jeszcze perspektywa sprawy. A po drugie dlatego, że nie byłem pewien, czy list Wałęsy, [napisany] przed oficjalnym sformułowaniem przez TKK opinii dla uwięzionych, nie będzie mieć wpływu odwrotnego od zamierzonego. Takiej reakcji

⁴ Wszyscy trzech panowie byli historykami średniowiecza; prof. Gieysztor był promotorem pracy doktorskiej Modzelewskiego (red.).

można było się spodziewać ze strony co najmniej kilku z nich. I taka rzeczywiście nastąpiła, gdy wbrew mojemu stanowisku któremuś z więźniów jeden z kolegów pokazał ten właśnie list. Rezultat był taki, jaki był do przewidzenia, tzn. przeciwny od zamierzonego.

Wszystko to przedstawiliśmy [„siódemce”]. Na tym rozmowa została zakończona. Przewidywaliśmy, że w bardzo krótkim terminie nastąpi druga rozmowa. Pierwsza odbyła się przed samymi świętami wielkanocnymi, chyba 6 kwietnia, w Wielki Piątek⁵, więc zapowiadaliśmy, że drugie spotkanie będzie w święta albo kilka dni później. I że oni sami także będą mieli spotkania we własnym gronie. Bardzo tego sobie życzyli.

Przyjechalśmy do Sekretariatu Episkopatu i dowiedzieliśmy się, że grupa kolegów z KOR-u nie wróciła. I że wystąpiły tam komplikacje, a mianowicie, że Adam Michnik nie zgodził się na przyjazd na rozmowy. Jak się okazało, był jedynym, który został uprzedzony o całej sprawie; poprzedniego dnia miał wizytę pani [Barbary] Szwedowskiej. Wiedział, po co [jest wzywany] i powiedział, że nie chce. Koledzy uznali, że jest to zapewne jakieś nieporozumienie i w związku z tym Jan Józef Lipski pojechał do więzienia i uzyskał zgodę (naczelnik [w nagraniu nazwisko nieczytelne] to załatwił) na widzenie z Michnikiem. Kiedy jednak Michnikowi powiedziano, że właśnie czeka Lipski, odpowiedział, że uważa to za czystą prowokację. Skoro sędzia nie pozwala mu na spotkanie (a dotychczas nie pozwalał) z promotorem [pracy doktorskiej], prof. [Tadeuszem] Jędruszczakiem, to on nie widzi powodu, dla którego miałby się spotykać z panem Janem Józefem Lipskim.

Lipski wrócił z niczym i wtedy Kuroń poprosił o możliwość spotkania. Załatwiono to, zawieziono go do więzienia. Pierwsze spotkanie, jak Jacek mówił – w celi, z Adamem. Jacek był bardzo zdenerwowany, nie znał motywów i myślał, że Adam

nie rozumie, o co chodzi. Skończyło się na ostrej scysji między nimi. Jacek wyszedł z celi (zażądał wypuszczenia). Po pewnym czasie wrócił i jeszcze raz odbył w celi samotną rozmowę. To znaczy samotną, bo pozostali więźniowie zostali zabrani, ale „samotną z mikrofonem”... Jacek uznał, że to on zawinił [nie przekonał Michnika], bo nie mógł zrozumieć, że Adam wie o co chodzi i swoją decyzję podjął świadomie. Wrócił potem na spotkanie z kolegami z KOR-u. Było takie domniemanie, że Adam jest psychicznie niezrównoważony, zmęczony. W związku z tym – mimo naszych próśb, żeby nie dyskutować o decyzjach, a tylko przekazywać informacje – grupa korowska podjęła decyzję zaakceptowania warunków przedstawionych przez prymasa, jednak możliwe to będzie tylko wówczas, gdy sprawa Adama zostanie załatwiona jednocześnie i w taki sam sposób, niezależnie od jego udziału. To jest warunek. Z tym [negocjatorzy] powrócili.

W trakcie spotkania naszej grupy [z uwięzionymi członkami Komisji Krajowej] Stelmachowski i Mazowiecki pojechali do Anina [przedstawić sprawę Jurczykowi w szpitalu]. Po rozmowach nastąpił strasznie przykry moment, bo myśmy wracali na wolność, a oni do więzienia, upychając po kieszeniach papierosy, które zdołaliśmy przynieść. Obie grupy negocjatorów spotkały się ponownie w Sekretariacie Episkopatu na ul. Wroniej. Dokonałmy przeglądu wykonania naszej misji i zastanowienia się, co robić z tym fantem. Przyjeliśmy, że jeżeli choćby tylko jedna osoba odpowie negatywnie, tzn. że wszyscy odpowiedzieli negatywnie. Stanowisko Adama było wyraźne i jednoznaczne. Jurczyk niezależnie od tego, że był proszony, aby nie podejmował [od razu] decyzji, odpowiedział w zasadzie negatywnie. Uznał, że złożył przysięgę na wierność Solidarności i jakikolwiek krok tego typu byłby złamaniem tego przyrzeczenia. Tak że już można było powiedzieć,

⁵ Wielki Piątek w 1984 r. przypadał 20 kwietnia. Z notatek ks. Alojzego Orszulika wynika, że tego dnia odbyły się pierwsze rozmowy Zespołu Dobrych Usług z uwięzionymi członkami KSS KOR (z wyjątkiem Adama Michnika) i Komisji Krajowej NSZZ Solidarność (red.).

iz jedna osoba jest całkowicie przeciwna, druga w zasadzie także (z tym że co do Jurczyka sądziłszy, iż istnieje ewentualność, że może jeszcze zmienić zdanie). Wśród sześciu osób, z którymi my rozmawialiśmy, nie było decyzji ani pozytywnych, ani negatywnych. O stanowisku korowców już mówiłem.

Nastąpiły potem dalsze rozmowy: naszych przedstawicieli z płk. Pudyszem i nasze wewnętrzne. Niektórzy z nas uważali, że albo trzeba załatwić sprawę Adama Michnika [tak samo jak wszystkich], albo trzeba uznać naszą misję za nieudaną, a w każdym razie że nie można sprawy Adama inaczej rozwiązywać i nie można akceptować odłączenia jego sprawy od pozostałych. Inni – zwłaszcza po rozmowach z Pudyszem – uznali, że są jakieś możliwości odmiennego załatwienia sprawy Adama. To budziło pewne niepokoje, bo m.in. nasuwała się oczywista myśl, że np. potraktują go jako psychicznie nie zrównoważonego czy chorego i zwolnią go na tej podstawie, a to tworzyłoby bardzo niebezpieczny precedens, którego nie chcieliśmy akceptować.

Te rozmowy toczyły się więc długi czas. Zapewniono możliwości ponownych rozmów z Michnikiem. Podjęta została próba jego spotkania z dr. Rybickim, ale Adam odmówił. Odmawiał konsekwentnie spotkań z osobami pozostającymi na wolności. Ale nie z Kuroniem. Jackowi nie odmawiał. Spotkał się z nim parę razy w więzieniu i – jak mówił Jacek – powiedział: przecież jesteście związani więzami najbliższej przyjaźni. Jan Józef Lipski, który dostał kilka razy zezwolenie na wizytę u Kuronia, przynosił nam sprawozdania z rozmów Jacka i Adama. Jedno z nich było następujące: trzeba wziąć pod uwagę, że „jedenastka” to ludzie, którzy muszą dawać przykład, na których wszyscy spoglądają, żeby zatem ich przykład nie był zgorzeniem. I odwołał się do cytatu ze Starego Testamentu, którym kiedyś miał się posłużyć prymas [Stefan] Wyszyński, z 2 Księgi Machabejskiej 6.18. Wskazuje się tam, że nie wolno kłamać, nie wolno ugiąć się [nawet przed przemocą],

jeżeli mogłoby się tym kłamstwem dać zły przykład. Chodziło o jedzenie wieprzowiny [do czego wrogowie zmuszali świątobliwego starca Eleazara, a życzliwi namawiali go]: udawaj, że jesz, a prawdę nie jedz. On odpowiedział: nie mogę, bo gdybym tak zrobił, to innych ludzi, zwłaszcza młodych, wprowadziłbym w błąd...

Mieliśmy zatem świadomość, że grupa KOR-u jest „za”, sprawę Adama trzeba rozważyć, jak ją rozwiązać, sprawa „siódemki” – do przedyskutowania. No i oczywiście było, że kluczowe będzie stanowisko Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej. Ponieważ Seweryn Jaworski zażądał opinii TKK, wobec tego trzeba było się o nią zwrócić. Z TKK odbyło się już kilka korespondencji. Na pewno z Bujakiem, z Wiktorem Kulerskim. Z Bujakiem korespondował Lipski. A ja pisałem do niego w przeddzień naszego pierwszego spotkania z więźniami. Do Jana Józefa Lipskiego przyszedł od Bujaka sceptyczny list: wygląda na to, że „czerwony” chce sobie dobrą twarz zrobić, elegancką, ale jest to mało prawdopodobne, żeby coś z tego wyszło, w każdym razie bądźcie ostrożni, uważajcie. Ja już po pierwszym spotkaniu dostałem list, który wyrażał negatywne stanowisko wobec postawionych warunków i charakteru negocjacji. Ponieważ jednak była to korespondencja prywatna, to poszło także zapytanie formalne, na które TKK miała udzielić formalnej odpowiedzi. Pytanie od dwóch rozmówców Seweryna Jaworskiego.

Było jasne, że większość [więźniów] jest za przyjęciem warunków, że są najprawdopodobniej dwie osoby, może trzy, które warunków nie chcą przyjąć, i kilka wahających się. Decydujące znaczenie miałyby nie tyle zgoda, ile apel TKK o przyjęcie postawionych warunków. To zaś – uznałem – stwarza pewną sytuację polityczną, że mianowicie wchodzi trzeci partner. Że bez niego, jak widać, nie można niczego rozwiązać. Także tej sprawy, jak się okazało, bez stanowiska TKK nie można załatwić. Mimo że większość była „za”. No bo KOR był za przyjęciem i – tak sądziliśmy – większość „siódemki”. Zatem włączenie TKK oznaczałoby,

że TKK wchodzi jako partner polityczny, bo oczywiste było, że wcześniej czy później dowiedziałyby się o tym opinia publiczna. I postanowiłem zwrócić się dużym listem, wręcz memoriałem, do Zbyszka [Bujaka] i jego kolegów, tzn. do całej TKK, do Zbyszka i do Bogdana [Lisa]. Do Zbyszka listem, do Bogdana także listem, zwracając się o to, żeby TKK wystąpiła z prośbą o przyjęcie propozycji zgłoszonych przez prymasa Polski.

Dalej toczyły się rozmowy, nadal też odbywały się spotkania w gronie „siódemki” i „czwórki”, a także ich spotkania z Olszewskim i Chrzanowskim, raz też ze Stelmachowskim. Te ostatnie miały na celu wyjaśnienie im, dlaczego nie ma rezultatu. Dokładniej spotykało się razem sześciu [bo Jurczyk w szpitalu] i razem trzech (bo Michnik konsekwentnie za każdym razem odmawiał).

Po pierwszej rundzie rozmów wysłaliśmy notatkę do papieża. Stwierdziliśmy w niej, że są dokumenty, że zostały parafowane [przez przedstawicieli Kościoła i przedstawicieli władz], że chodzi o zwolnienie wszystkich [więźniów politycznych], że odbyła się pierwsza runda rozmów z uwięzionymi. To znaczy: ks. Zieja, dr Rybicki, mec. Steinsbergowa, Maria Wosiek i Lipski z [aresztowanymi członkami] KOR-u, a z siedmioma osobami z kierownictwa Solidarności rozmawiali Chrzanowski, Geremek, Mazowiecki, Olszewski, Stelmachowski i Wielowieyski – doradcy Solidarności, a także prof. Gieysztor. I że [od władz] uzyskano spełnienie warunków co do charakteru tych rozmów i okoliczności, w jakich miały się one odbywać. Stwierdziliśmy, że spotkania odbyły się w wielkiej serdeczności i zaufaniu, mimo kontroli policyjnej. Dostyc sceptycznie określaliśmy dalsze możliwości, że mianowicie w tej chwili nie można przesądzać wyniku tych rozmów, prawdopodobna jest jednak prognoza, że aresztowani (a przynajmniej ich część, co równałoby się stanowisku całości) nie przyjmą [żądanych] zobowiązań. Argumenty ich były takie, że nie mają pewności, iż pozostali uwięzieni zostaną uwolnieni. Czując się niewinni, obawiają się, by swoją zgodą na warunki nie za-

akceptowali bezprawia, i nie mają pewności, jak taka decyzja zostałaaby przyjęta w społeczeństwie, czy nie osłabiłaby woli oporu. Uważaliśmy w tym momencie, że zakładając, iż trudno liczyć na taką ingerencję TKK, o jakiej mówiłem, sprawa jest beznadziejna.

Po tych rozmowach postanowiono, że najbliższe spotkanie ma się odbyć 12 maja. W przeddzień, czyli 11 maja, spotkaliśmy się na Wroniej [w Sekretariacie Episkopatu], omówiliśmy sprawę. Zwróciliśmy m.in. uwagę na to, że jest wiadomość prasowa o tym, że Adam Michnik ma kabarynę – karę dyscyplinarną za jakiś czyn wewnętrzny, więzienny. Zapowiedzieliśmy ks. Orszulikowi, że jeżeli to prawda, to prosimy o odwołanie spotkania, uważając, że w takich okolicznościach nie może się ono odbyć. Ksiądz przy nas zadzwonił do płk. Pudysza i okazało się, że kabaryna została Adamowi bezterminowo zawieszona. Potwierdziliśmy wówczas, że następnego dnia odbędziemy spotkanie, przy czym mieliśmy już zarówno stanowisko TKK, o które się do nas zwracano, jak i dodatkowe wiadomości, które chcieli poznać niektórzy koledzy z „jedenastki”.

Co do opinii TKK... Jak wspominałem, przed 6 kwietnia, czyli przed pierwszym spotkaniem z więźniami, Jan Józef Lipski i ja przekazaliśmy informacje do Zbyszka Bujaka. I w przeddzień, a może nawet w dniu spotkania, Jan Józef pokazał mi odpowiedź Zbyszka; ja rozumiałem ją jako skierowaną do nas obu. Wyrażał się on z pewnym sceptycyzmem o intencjach władzy, uważając, że jest to raczej chwyt propagandowy, tak że trzeba bardzo uważać, bardzo patrzeć władzy na ręce, zastanowić się, co i jak robić. Z tym poszliśmy 6 kwietnia... Ja natomiast już po tym pierwszym spotkaniu dostałem [od Bujaka] pilną odpowiedź. Zbyszek sformułował w niej zdecydowanie negatywne zdanie co do przyjęcia warunków proponowanych przez władze. Gdy zatem formułowaliśmy wspomnianą notatkę dla papieża, to wypowiedzieliśmy się w niej bardzo sceptycznie co do szans. Raczej mówiliśmy, że szanse pozytywnego zała-

twienia sprawy są nikłe. Właśnie ze względu na to, co wiedzieliśmy: że znaczna liczba zainteresowanych nie przyjmie tych warunków. Ale przed drugą rundą Lipski otrzymał pełnomocnictwo TKK, które pozwalało mu w przypadku, gdyby większość była za przyjęciem propozycji prymasa, pokazać pozostałym list podpisany przez TKK⁶. Zawierał on jednoznaczną prośbę skierowaną indywidualnie, imiennie do każdej z tych osób. Z zastrzeżeniem jednak, że dokument ten w ogóle zaistnieć może tylko wówczas, gdy większość będzie „za”.

Wynikało to z tego, że w mojej informacji (zwróciłem się z dużą, długą notatką, memoriałem właściwie, do Zbyszka [Bujaka], a także do Bogdana [Lisa]) oceniłem sytuację i sformułowałem własne zdanie (a wiedziałem, że [trzech spośród uwięzionych członków] KOR-u jest „za”, i mniej więcej znałem dystrybucję postaw w gronie „siódemki”). Stwierdziłem mianowicie, że decydującą rolę odegra stanowisko TKK. A uważałem, że miałyby to donosić rolę polityczną ze względu na to, że wówczas TKK stałyby się partnerem.

12 maja rano pojechaliśmy do Chylic. Tym razem nie było z nami ani ks. Ziei, ani mec. Steinsbergowej. Spotkaliśmy się z dziewięcioma osobami. Zaproponowaliśmy, żeby dyskutowali sami. Powiedzieli, że chcą razem z nami, przy jednym stole; prosili, żeby Stelmachowski przewodniczył. Następnie przedstawione zostały trzy informacje. Chrzanowskiego – o rozmowach z płk. Pudyszem, np. wyjaśnieniu dotyczącym kabaryny Adama, wyjaśnieniach dotyczących uwolnienia pozostałych [oprócz „jedenastki”] więźniów politycznych – niejasnych sformułowań w tej sprawie, zakresu art. 5, zapowiedzi amnestii. Druga informacja – Karola Modzelewskiego o jego spotkaniu w celi z Michnikiem. Powiedział, że u Adama nie ma nic nienormalnego psychicznie, nie ma żadnych zaburzeń psychicznych, jest po prostu decyzja z racjonalnymi argumentami. Karol tylko nie podziela,

nie pochwała, a nawet uważa za naganne to, że Adam nie chciał spotkać się z kolegami w tej sprawie. I moja informacja o echach prasowych, radiowych. Chodziło o wszystkie obiegi prasy dotyczące negocjacji. Następnie – merytoryczna dyskusja, w której najpierw zabierali głos zainteresowani, zajmując różne stanowiska.

Jacek na wstępie przyznał, że zmienił zdanie. Początkowo chciał aprobować, następnie zaś zdanie zmienił. Powiedział: nie mogę zapomnieć o tym, jak moje stanowisko zostanie przyjęte przez innych, i to powoduje, że ostatecznie zajmuję negatywne stanowisko. Oczywiście wyobraźni widzę, jak w przypadku, gdybyśmy przyjęli [warunki], śledczy podsuwa więźniowi artykuł w „Trybunie Ludu” o tym, że przywódcy Solidarności podpisali lojalki, a on, ten więzień, gnije, bo niezłomny, w więzieniu. Byłaby to pełna kapitulacja.

Karol mówił o tym, że trzeba odróżnić aspekt prawny, moralny i polityczny. We wszystkich tych aspektach dostrzega on argumenty przeciwko przyjęciu. Prawnie najlepszym rozwiązaniem jest proces. Moralnie niejednoznaczna jest sytuacja, gdy jest to przyjęcie [narzuconych] warunków. Politycznie nie widzi żadnych pozytywów, dlatego że nadal przecież wypuści się jednych więźniów, ale będą następni.

Głos Rulewskiego był pierwszym, który wyrażał odmienne stanowisko i zmienił atmosferę. Mówił on o bilansie negatywnych skutków decyzji o przyjęciu warunków. Wskazał, że byłoby to pewne osłabienie dynamiki ruchu, że byłyby negatywne reakcje opinii publicznej, że byłyby głosy o kapitulacji, że podziemie poczułoby się osłabione. Ale jednocześnie powiedział: zasadnicze znaczenie mają pozytywne skutki. To, że – jak mówił – na takiej decyzji nasz ruch, z którym czujemy się stale związani, wygrywa. Tworzy się nowa sytuacja. Decyzję podejmujemy na prośbę prymasa, wytwarza się zatem sojusz Solidarności

⁶ Mówi o tym Bogdan Lis w swojej relacji *Długi marsz i szybki skok*, „Wolność i Solidarność” 2010, nr 1, s. 157.

z Kościołem. Jesteśmy razem jako „jedenastka”, razem z Lechem Wałęsą, razem z TTK, razem z naszymi kolegami, którzy tu przyjechali.

W pewnym momencie dyskusji dwaj uczestnicy w związku z tym, co mówił Janek Rulewski, stwierdzili, że TTK jest przeciwna przyjęciu propozycji. Lipski wtedy powiedział, że jest upoważniony do zaprzeczenia wiadomości, jakoby TTK była przeciwna. Może stwierdzić, że TTK z góry przekazuje kolegom wiadomość, że zaaprobuje każdą ich decyzję, czy będzie ona negatywna, czy pozytywna. Już w tym momencie dyskusji to zostało powiedziane. Następnie po kolei włączali się ci, którzy przyjechali [z wolności]. Najpierw dr Rybicki w długim, bardzo pięknym przemówieniu nawiązał do moralnych motywów zgody na propozycję. Stwierdził: ja przyjąłbym ją bez wahania. Mówił: jednoznacznie jest to z waszej strony ofiara dla pięciuset innych [więźniów] i ofiara dla Kościoła. Dosyć ostro polemizował m.in. z Karolem, który wspominał, iż napisał do [rzecznika rządu] Jerzego Urbana list, że on nigdy nie skorzysta z art. 5 amnestii, bo chce, żeby proces wykazał jego niewinność. Proszę pana – powiedział Rybicki – u nas, z tej drugiej strony [murów], na wolności, to nikt do Urbana by nie napisał, a gdyby nawet, to wstydziłby się ludziom przyznać. Tak, były i takie argumenty polemiczne... Głos dr. Rybickiego był bardzo piękny. Właśnie jego. Mówił o swoich doświadczeniach⁷. O tym, co myśli o takich ludziach jak „Radosław”⁸. Gdybym był na waszym miejscu, to bym przyjął [propozycję skorzystania z amnestii], a ja przecież wszystkie propozycje czynione mi w więzieniu odrzucałem. Dziś stosuję te same kryteria moralne, które wtedy stosowałem i dlatego mówię: ja bym przyjął.

Następnie wystąpił Mazowiecki, mówiąc, że jest „za”. Trzeba uznać, że moralnie jest to rozwiązanie godziwe, a ponadto – z politycznego punktu widzenia – nietypowe, a Polska dobrze wychodzi na nietypowych rozwiązaniach.

Potem ja mówiłem o tym, że poziom moralnej godziwości osiągnęliśmy dzięki odrzuceniu banicji i lojalności. Dalej trzeba już stosować rozumowanie polityczne. Wydaje mi się, że trzeba zrobić bardzo ostrożny rachunek. Partner jest niepewny, nie wiemy, co uzyskamy, a czego nie uzyskamy. Wszystkie negatywne argumenty, które zostały tu wymienione, wydają mi się trafne. Trzeba jednak dokonać rachunku. Argument polityczny, który jako pierwszy należy wziąć pod uwagę, jest taki, że sprawa została rozwiązana negocjacyjnie między trzema partnerami, pierwszy raz po 13 grudnia [1981 r.]. Cokolwiek zostanie rozwiązane, to zadatek na przyszłość. Jest szansa, szansa ryzykowna, ale tylko ryzykowanie, tylko ryzykowne rozwiązania są w tej chwili możliwe. A sposób załatwienia tej sprawy to jest szansa, która coś otwiera. Po drugie: nie wychodzicie [na wolność] z łaski władzy. Rok temu ja sam wyszedłem na mocy amnestii, czyli z łaski władzy. Wychodzicie na tej zasadzie, że dajecie ofiarę, bo dzięki temu z więzienia wyjdzie jeszcze pięćset osób. I wreszcie trzeci element, to kontrakt, który Solidarność jako ruch, którego jesteście czołowymi postaciami, zawiązuje z Kościołem. A to także jest pewna szansa na przyszłość. Moim zdaniem jeśli przeprowadzić rachunek w kategoriach działania politycznego, to rezultat jest jeden: warto przyjąć tę propozycję.

Wystąpili jeszcze Wielowieyski i Chrzanowski. Następnie ponowiona została dyskusja. Było też

⁷ Józef Rybicki, od 1943 r. szef Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej, uczestnik powstania warszawskiego, jeden z założycieli Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, został aresztowany w grudniu 1945 r., następnie skazany na 10 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1954 r. (red.).

⁸ Pułkownik AK Jan Mazurkiewicz „Radosław” w 1945 r. wezwał akowców do ujawnienia się przed władzami komunistycznymi. Wielu z nich trafiło następnie do więzienia (red.).

nieco polemicznej wymiany zdań. Karol [Modzelewski] wystąpił polemicznie w stosunku do Tadeusza [Mazowieckiego], Jacek [Kuroń] głównie w stosunku do Rulewskiego. Ale to było później.

Karol powiedział, że owszem, argumenty Gremka trafiają mu do przekonania. Istotnie – są rozumne. Ale – mówił – ja po prostu nie mogę ich w pełni akceptować, bo jestem w więzieniu i nie mam możliwości politycznego rozumowania. Nie mam danych. A Jacek powiedział: właśnie o to chodzi Adamowi. To jest jego rozumowanie: że moralnie rzecz ta jest niepewna i mało czysta. Politycznie – być może, ale co więzień może wiedzieć o polityce? Tylko to, co mu ludzie z zewnątrz przynoszą. A zatem to wy za nas decydujecie. A dalej Jacek mówił: jest tu kilka osób, w ręce których byłbym w pełni gotów oddać moją decyzję. Tylko powiedzcie sami – gdybym ją oddał, to co byście wtedy zrobili? A ja nie wiem, jaki jest świat za kratami.

Rezultat? Jeszcze trochę rozmów kuluarowych, trochę ostrych, trochę kwaśnych, trochę gorzkich. Chciał jeszcze dr Rybicki zabrać głos i powiedzieć coś na koniec. Odradziłem. Miałem na uwadze, że jednak oni wracają do więzienia. Misja się nie udała, oni wracają do więzienia, natomiast my idziemy na wolność.

W toku dyskusji, w połowie, zostało zrobione głosowanie indykacyjne. W związku z pełnomocnictwami [od TKK], które miał Jan Józef [Lipski], trzeba było wiedzieć, po której stronie jest większość. Zatem głosowanie tajne, na kartkach. Przy czym miało się to odbyć metodą soborową, tzn. [jeżeli nie zapada rozstrzygnięcie, to] są kolejne głosowania. Pierwsza runda, indykacyjna właśnie, to głosowanie „za”, „nie”, „iuxta modum” (*iuxta modum*, czyli „z poprawkami”). Odbyło się więc głosowanie „tak”, „nie”, „z poprawkami”. I rezultat był taki, że większość była za „nie”. Tak że uznaliśmy, iż w tej sytuacji nie ma co prowadzić

dalszych głosowań i dalszej dyskusji. Janek Rulewski chciał kontynuować. Powiedział: a jednak wróćmy, no tak wyszło, ale to było indykacyjne, spróbujmy się zastanowić. Ale pozostali już tego nie podjęli. Na naszą prośbę postanowili napisać list do prymasa z podziękowaniem za inicjatywę i z wyjaśnieniem. Że w obecnej sytuacji oni nie są w stanie podjąć pozytywnej decyzji, ponieważ nie rozwiązuje ona żadnego istotnego problemu społecznego, zatem wszystkie źródła napięć społecznych pozostają. Ponadto nie ma też pewności, że wszyscy więźniowie polityczni wyjdą – czy przed nimi, czy też po nich – na wolność. Ale główny nacisk był na tę pierwszą sprawę, czyli że to nie rozwiązuje kryzysu społecznego. Na tym zakończyło się nasze spotkanie. Pożegnaliśmy się równie serdecznie, jak się witaliśmy. Powróciliśmy na Wronią w wisielczym humorze. Taki właśnie zapanał nastrój. I wtedy zażądaliśmy wódki...

Doszło jeszcze do pewnych scysji. Bo można było obawiać się, że organizatorzy całej imprezy pocują się urażeni. Warto więc byłoby pokazać, że ze strony więźniów wystąpiły realne motywy moralne, społeczne i polityczne, że my ich nie podzielamy, ale ludzie siedzący w więzieniu mają odmienną optykę. Chodziło bowiem o to, po pierwsze, żeby nadal prowadzić negocjacje. A po drugie, żeby tych ludzi, którzy są za kratami, uchronić od ewentualnych represji za odmowę. Ale pierwsza reakcja [zespołu] była bardzo niepokojąca: no tak, tak, teraz to niech się już PRON⁹ tym zajmuje...

A następnie dowiedzieliśmy się z gazet, że Urban na konferencji prasowej oświadczył, że rokowania trwają, że odbyło się spotkanie [negocjatorów i władz] dla przekazania wyników. A oni je przecież dobrze już znali, bo przecież to wszystko było na podsłuchu.

Na spotkaniu naszych przedstawicieli z Pudysem pułkownik powiedział: no cóż, jestem praw-

⁹ Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego – fasadowa organizacja powołana przez władze PRL w 1982 r., kierowana przez Jana Dobraczyńskiego (red.).

nikiem, teraz sytuacja jest jasna. Po prostu musi być proces – stwierdził – ale to nie moja sprawa, od tego jest szef, bo to już nie decyzja prawna, tylko polityczna. Natomiast co my zrobimy, jeżeli będą stale jakieś informacje z różnych źródeł, może lepiej coś powiedzieć? Zdecydowali, żeby poinformować, że były prowadzone negocjacje. W poniedziałek wieczorem czy we wtorek rano (14 lub 15 maja, ale raczej we wtorek rano) zadzwonił płk Pudysz do ks. Orszulika z prośbą o zmianę sformułowania w komunikacie. Żeby zamiast „były prowadzone negocjacje” dać „są prowadzone”. I ks. Orszulik tę zmianę zaakceptował. Miało to pewne uzasadnienie, ponieważ wiadomo już było, że 17 maja Henryk Jabłoński jedzie do Rzymu i będzie prowadził rozmowy w Watykanie, że może więc będzie okazja po temu, żeby jakieś nowe elementy się pojawiły. Było więc coś podobnego do prawdy w tym, że negocjacje trwają, ale w gruncie rzeczy od poniedziałku sprawa była już całkowicie zakończona, zatrzymana, żadnych negocjacji już nie było, a nasza misja została uznana za przeprowadzoną bez skutku.

Dodatkową komplikację wniosła misja ONZ. Myśmy o niej w ogóle nie wiedzieli. O tym, że p. Olivares¹⁰ jest [w Polsce], dowiedzieliśmy się dopiero po pierwszym spotkaniu z więźniami 6 kwietnia [1984 r.]. Było już blisko do 1 maja, gdy płk Pudysz na jakimś spotkaniu, niejako przy okazji, oznajmił, że jest tu przedstawiciel ONZ, dyrektor gabinetu – jak powiedział – sekretarza generalnego ONZ, i widział się z Modzelewskim, bo życzył sobie takiej sondażowej rozmowy. Być może spotka się z jeszcze jednym, z Jurczykiem – mówił

Pudysz. I bagatelizował sprawę. Dopiero potem dowiedzieliśmy się od rodzin, adwokatów i przez pewne kontakty, które w tych dniach mieliśmy, że [Olivares] spotkał się ze wszystkimi [więźniami]. A oni byli przekonani, że my o tym wszystkim wiemy i że istnieje jakieś *iunctim* [związek] między jedną a drugą sprawą. Nie było żadnego. Co więcej, uważamy, że miało to istotny negatywny wpływ na całą sprawę. Wiem o tym, bo niektórzy mówili mi, że to było jednym z elementów zmiany decyzji pozytywnej na negatywną. Bo coś im [władzy] się tak strasznie śpieszy. A jeżeli im tak się śpieszy, to nam nie powinno się śpieszyć. Bo tak to wyglądało jak bombardowanie [namowami], zabieganie na wszelkie możliwe sposoby, żeby koniecznie wyszli... Kiedyśmy zapytali, jak wygląda sprawa warunków, o których mówił [więźniom] p. Olivares, płk Pudysz odparł, że on tych warunków nie uzgadniał ze stroną polską i że strona polska już zwróciła uwagę p. Olivaresowi. Ma on przyjechać po raz drugi i wówczas uzyska to na piśmie, że nie ma mowy o akceptacji sześciomiesięcznego wyjazdu wypoczynkowego, że w grę wchodzi tylko – tak jak zapowiadaliśmy uprzednio – wyjazd pięcioletni, no może czteroletni, oczywiście z prawem powrotu do kraju – mówił płk Pudysz. Jedyne, co potem wiedzieliśmy, to że p. Olivares ma powtórnie przyjechać. Spotykał się z nimi pojedynczo, potem wpuszczono go także do więzienia. I na spacerunku był razem z nimi na jednym ze spacerów. Z KOR-u spotkał się z trzema. Adam Michnik odmówił.

Relację przeprowadził Tadeusz Kowalik

¹⁰ Emilio de Olivares – dyrektor biura sekretarza generalnego ONZ Javiera Perez de Cuellar (red.).